

Grudzień 1934 r. NUMER II. Cena 20 gr.
MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ—DĘBICA.

OD REDAKCJI

Szesnaście lat mija od chwili odzyskania niepodległości. Żyjemy w wolnej Polsce. Marzenia wielu pokoleń ziściły się. My młodzi jesteśmy tem szczęśliwym pokoleniem, które widziało cud zmartwychwstania, jesteśmy pierwszym pokoleniem wolnej Polski.

Na nasze barki spada trud pracy nad jej rozwojem. Mamy budować nową Polskę, potężną Polskę, jakiej nigdy jeszcze nie było.

Mamy przygotować następnym pokoleniom jasną, świetlaną przyszłość.

Do pracy więc! — nie — do nauki pracy!

Musimy się wpierw przygotować, musimy się nauczyć pracować, aby nasza praca dała dobre wyniki.

Bez przygotowania iść w życie nie możemy, nie powinniśmy i nie pójdziemy!

Przygotujemy się do niej w pracy organizacyjnej.

Aby nasze wysiłki były skoordynowane i szły w pewnym oznaczonym kierunku, sami obraliśmy sobie hasło, pod jakim mamy pracować

„Aby utrzymać wolność tak krwawo wywalczoną, ślubujemy usilnie dążyć do kultury i wiedzy, aby móc dobrze służyć Ojczyźnie“.

Przysięgamy w dniu święta niepodległości to hasło realizować—bo my chcemy, musimy pracować dla Polski.

To jest nasz naczelny, nasz święty obowiązek.

REDAKCJA

Noc 29 listopada 1830 r. w Warszawie.

Było to w mroźny, pogodny wieczór 29 listopada 1830 r. W parku łażienkowskim przy pomniku Sobieskiego zebrała się około godziny szóstej gromadka młodych ludzi. To uczestnicy spisku, uknutego w szkole podchorążych. W jednym z bocznych budynków łażienkowskiego pałacu, a więc tuż pod bokiem Belwederu, gdzie mieszkał wielki książę Konstanty, mieściła się ta szkoła. W gronie uczniów młodych, dzielnych żołnierzy o gorących sercach, powstała myśl uwolnienia nękaney ojczyzny od tyрана przez zbrojne powstanie. Pod przewodnictwem bohaterskiego nauczyciela swego, Piotra Wysockiego, opracowywali podchorążowie przez długie miesiące nocami plan powstania. Początkowo należeli do związku tylko wojskowi. Później wciągnięto także i cywilnych. Postępować trzeba było niezmiernie ostrożnie, bo policja dniem i nocą czuwała. Nie przypuszczał jednak wielki książę, by niemal pod jego okiem miano przygotowywać powstanie, by przygotować je mieli ci, z których sprawności wojskowej on tak bardzo był dumnym.

Na wybuch powstania naznaczono dzień 29 listopada. Hasłem miał być pożar browaru za miastem o godzinie szóstej wieczór. Następnie sprzysiężeni mieli zapalić drewniane budynki na innym przedmieściu warszawskiem i w ten sposób dać znak do rozpoczęcia działania. Część miała się zebrać koło pomnika Sobieskiego i pod dowództwem Ludwika Nabelaka oraz poety Seweryna Goszczyńskiego uderzyć na Belweder, aby dostać w swe ręce wielkiego księcia. Zadaniem Wysockiego było zebranie podchorążych, rozbrojenie wojska rosyjskiego i połączenie się z wojskiem polskiem. Inna grupa miała opanować składy broni i uzbroić lud. Na łunę pożarową wyczekiwali gorączkowo zebrani pod pomnikiem Sobieskiego spiskowcy. Niestety, pożar, zbyt wczesnie wzniecony, zgasł przed zśostą. Zamiast łuny, usłyszeli nagle sprzysiężeni dzwony, w które uderzono na trwogę ogniową. Musieli więc szybko rozprószyć się w różne strony, by nie wzbudzić podejżenia i nie wpaść w ręce żołnierzy i policjantów. Gdy alarm ucichł, zaczęli się znowu gromadzić i z niepokojem wyczekiwali drugiego znaku. Głucha jednak cisza panowała dookoła. Pełni niepokoju młodzieńcy patrzyli jeden na drugiego i nie wiedzieli, co uczynić wypada. Dopiero nadchodząc Wysocki objaśnił, że, ponieważ pożar browaru zgasł przedwcześnie, drugiego znaku nie dawano i nakazał im rzucić się na Belweder.

Wielki książę spał. Spiskowcy kolbami wybili szyby, wywalili drzwi i z okrzykiem: „śmierć tyranowi“ wtargnęli do wnętrza pałacu. Próżno jednak przeszukiwali salę po sali, Konstantego nie dostali w swe ręce. Uciekł przy pomocy zaufanych sług. Następnie „belwederczycy“ połączyli się z oddziałem Wysockiego. Wysocki już przedtem wszedł do szkoły podchorążych, gdzie odbywały się wykłady i, dobywszy szpady, zawołał: „Polacy, godzina zemsty wybiła, dziś zwyciężymy albo polegniemy!“ Okrzykiem radości powitano te słowa. Podchorążowie rozebrali między siebie broń, wybiegli ze szkoły, stanęli w szyku bojowym i ruszyli ulicami miasta. Lud gromadnie łączył się z wojskiem. Wśród okrzyków „Niech żyje wolność“ dostano się pod arsenał Wyłamano drzwi i rozdano broń. Przeprowadzono baterję armat. Ulice zaroily się od gotowych do boju oddziałów. Konstanty przerażony napadem na Belweder i tem, co się działo w Warszawie, opuścił z częścią wojska stolicę. Część pułków rosyjskich próbowała stawić czoło powstańcom. Do godziny trzeciej nad ranem trwały na ulicach Warszawy krwawe walki. Ostatecznie Rosjanie zostali wyparci i przekradali się bocznemi drogami, by jak najprędzej wy dostać się za miasto. Warszawa wyglądała jak zbrojny obóz. Na

placach płonęły ogniska, rozlegały się odgłosy straży i czat. Naprędce utworzony Rząd Narodowy mianował naczelnikiem powstania generała Chłopickiego. Pełni zapału i wiary w powodzenie obchodzili powstańcy ulice miasta uwolnionego od wroga i śpiewali:

Nasz Chłopicki, wojak dzielny, śmiały
Powiedzie naszych zuchów w pole zwycięstw chwały.
Hej, bracia w imię Boże,
Bóg nam dopomoże!

Chodaacki Emil VI.

Łzy szczęścia.

Zaduszki.. smutne refleksje... ..cztery dni wolnego! To grunt.

Nauki moc... uczyć się... co tu robić?...

Byłem niezdecydowany, pasowałem się ze sobą, wzrok mój zaś uleciał tymczasem przez szklane tafle szyb gdzieś w dal... i błędził po polach i drzewach, gdzie słońce pławiło się w cudownych barwach jesieni.

Rzuciłem okiem na zegarek.

Czwarta... pora wizytowa.

Wciągnąłem na siebie kapotę, nasadziłem czapkę z fantazją na głowę i wsadziłem rękę do kieszeni.

Pardon... Zapomniałem, że kieszenie mamy pozaszywane wszyscy (więc i ja)... zagalopowałem się...

Chciałem...

Kroki swoje skierowałem w stronę rezydencji mego kolegi od serca.

Pukam. „Właż“ usłyszałem opryskliwy głos powiernika mych dziewiętych marzeń... tęsknot...

Zdziwiłem się, gdyż nawiasem mówiąc, mój kolega był zawsze taki łagodny i potulny, jak baranek wielkanocny między babami i innymi treściwymi pokarmami i napojami alkoholowo-wyskokowo - orzeźwiającymi — na odświętnie zastawionym stole.

Wszedłem.

„Serwus przyku“. Cóżes taki dzisiaj pilny, mówię, widząc go ze spuszczoneym nosem nad jakimiś kajetami, broszurami, książkami....

Wtem... a to co? zaniepokoiłem się.

Na policzkach kolegi zobaczyłem ślady łez.

A tobie co?... chory jesteś może?

Przeczący ruch głową.

Więc umarł może ci kto?

Nieartykułowany dźwięk.

„Więc czegoż ryczysz i wylewasz łzy krokodyle, mówię już uspokojony, widząc, że ten ukradkiem znowu otarł rękawem łezkę.

Zrobił ruch głową w kierunku swoich szpargałów rozłożonych na stoliku.

Popatrzyłem w tym kierunku.

Zobaczyłem jakąś broszurkę, rozłożoną w pośrodku, widocznie tę, którą przedtem studjowałem.

Wzrok mój padł na słowa „Ciężko było, źle... ale z pomocą tych, którzy zrozumieli nas, zrobiło się dobrze“. Hm... hm... tego... hm... ?

No i co zapytałem wreszcie, nie mogąc jakoś na tem jedynem zdaniu połapać się, nie mając jakoś ochoty do dalszego czytania.

Rzuciłem wzrokiem jeszcze na ostatnie wiersze tego artykułu.

„Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy nasza gazetka na podbój serc rusza“.

A! Zaświtało mi już w głowie.

To „U NAS“... bzdury, wrzasnąłem, nie mając zamiaru czytać dalej.

„Masz swoją“! przemówił wreszcie kolega wzruszonym głosem.

Co? Umeblowanie ci się w głowie przewracało?

Tyle wydatków... malowanie 2 50, portrety 1 zł. 5 gr. Sodalicja 30 gr., fryzjer co dwa tygodnie - 50 gr. „Budowa szkoły“, nici na zaszywanie kieszeni, książki, zeszyty — recytuję jednym tchem... i jeszcze do tego na takie bzdury będę pieniądze wydawał... paradnyś... naprawdę...

Cóż patrzysz na mnie, jakbym ci ojca lub matkę, czy kogo z bliskiej familji połknął?

He? rzekłem już zły, widząc, że ten zamiast odpowiedzi kiwa z politowaniem głową.

Przeczytaj... wszystko.., rzekł i może zmienisz zdanie.

Siadłem i odniechcienia zacząłem czytać.

Czytałem i czytałem — wreszcie skończyłem.

Coś zapiekło mię pod powiekami, a na me policzki wytoczyły się jak groch duże — dwie łzy i cicho stoczyły się po twarzy.

Teraz rozumiałem wszystko. Niedługo pożegnałem się z kolegą i ruszyłem do domu, w uszach brzmiały mi słowa.

„Raduje się serce, raduje się dusza“.

Gdy nasza gazetka na podbój serc rusza“.

Tak... podbiła... przynajmniej mnie... czy was też? Sądzę. że tak.

Siawek VIII. b.

Maszyna.

Jestem maszyna -

serce me ze stali - -

duszę się z braku szerokiego świata
i perspektywy przeogromnych oddaleń.

— — W bezsilnej złości
jęczę,
że zgnieść nie mogę ludzkości
słabej, jak sieci pajęczce - -

Szaleje moja dusza,
prężą się żyły-rury
mocą potężnych wzruszeń
temperatury.

W wiecznem męczeństwie
piekielne cierpienia znoszę.
... o praco tyś dla mnie przekleństwem!
... o praco tyś rozkoszą!

Mach Wilhelm.

O początku... C. Z. G... Sejmiku... słów kilka.

Chcę coś napisać, kilka słów, ale się boję zacząć. Początek to zawsze najgorszy....

Tak naprzykład kiedyś nasz „kochany“... etc... powiedział mi, że mam zadanie szkolne niedostateczne! Wszystko jest dobre, tylko początek...! Trudno... taki mój los! Teraz to będę pisał bez początku. Nie zacznę i już! Co mi zrobi?

Gdybym był kobietą... rozplakałbym się, bo coś takiego pierwszy raz mnie spotyka. Ale nie, napiszę na ten temat dramat,... początek! Może mi kto pomoże?... zapłacę 5 gr. od słowa!...

Zresztą nie!... sam napiszę coś innego.

Muszę się zemścić oszkaluję Go, Tego..., który mi dał niedostatecznie z zadania, a przecież ono było takie ładne.

Więc zdradzę wam, kochani Czytelnicy, tajemnicę, którą tylko on i ja wiemy. Tylko dwóch. Niech się stanie tajemnicą publiczną! Ja tak chcę! słyszycie?... tak chcę!

„Jest on takim, jakim go widzicie!“

Wystarczy?... może! dalej się boję. Dałby mi drugie niedosta.... psiakrr.... prorokuję i pewnie.... wyprorokuję! Już nawet wyprorokowałem!

Jestem święcie przekonany, że urodziłem się pod nieszczęśliwą gwiazdą Pewnie pod Wagą. Sypią się na mnie nieszczęścia od... urodzenia! Do największych nieszczęść zaliczam to, że należę do C. Z. G. Mam zaszczyt być członkiem. Bardzo jestem z tego dumny, chociaż zaliczam to do nieszczęść mego żywota.

Dostałem się tam już dawno, bardzo dawno... jakie 5 lat temu! Kawał czasu. Dawniej to ta jeszcze jako tako było. Poszedł człowiek raz na miesiąc na zebranie, przespał się godzinkę(!) i było wszystko zrobione.

Ale teraz.... Hoho!... Zebranie co kilka dni. A może to zrobimy... no to trzeba coś powiedzieć, tem bardziej, że prezes ciągle się na mnie patrzy, co on czuje do mnie!? Tak samo i pan Kurator. Ciągłe na mnie i na mnie! Inna rzecz, że mam też przez to specjalne „fory“ u niego!... stale mnie wykazuje!

No i tak!... siedzi tam człowiek, gada i gada, to się i rozgada. Dobrze tam teraz, nie narzekam sobie, o nie!

Tylko żeby tak zawsze były jakie ciekawe projekty, to byłoby jeszcze lepiej. Narazie jest ich bardzo mało!... strasznie mało! Jeden na jakiś czas, na miesiąc, dwa.

Ostatnim, który ja uważam za najlepszy w całym dotychczasowym żywocie C. Z. G., był projekt, zresztą całkowicie zrealizowany—projekt pierwszego sejmiku uczniowskiego.

To ci był dopiero pomysł! Ciekawem jest tylko jedno, kto go dał, kto jest w gimnazjum taki mądry! Proszę prezesa, ale mi nie chce powiedzieć! Rumieni się, odwraca głowę, wstydzi się! Pewnie to on. Jeżeli się nie myślę, to niech ci Bóg da, prezesuniu kochany, długie lata, ale nie w gimnazjum. Nazwę cię opatrnościowym człowiekiem! Za taki projekt powinienes dostać dożywocie w C.Z.G. Zarazbym ci dał! No ale ty wiesz, że to nie w mojej mocy. Musisz więc zadowolić się tylko pochwałą.

Kwiatkowski Kazimierz VIIIa.

„Łobzowanie”

premera w teatrze szkolnym.

Staraniem „C. Z. G.,” a potrosze koła polonistycznego, pod kierownictwem prof. Christoffa, przy współpracy prof. Dąbrowskiego i Klamuta, urządzono i pokazano naszym zdumionym oczom piękne widowisko—operetkę, pióra Anczyca p. t. „Łobzowanie”.

Przewinął się przez scenę korowód pod-krakowskiego ludku, strojnego i rojnego, żwawego, prawego, do tańca i do różańca.

Ludek ten szumiął sutemi spodniczkami, pstremi wstążkami, pawiami piórami i dźwięczał dziarsko blaszkami u pasa.

Nie brakło w tem barwnym widowisku, ani jednego akcesorium t. zw. sztuki ludowej. Prócz wspomnianych pawich piór i ozdobnych pasów były i buty z cholewami i spodnie w czerwone paski i gorsety wyszywane, a oprócz tego tańce, gwara wiejska, zdawkowa „ludowa” uczciwość i dużo powierzchnowości, wynikającej z fałszywego spojrzenia na wieś, przez pryzmat pewnego naiwnego sentymentu.

Dała się więc odczuwać w sztuce płytkość potraktowania tematu, brak realnego spojrzenia na wieś i macosze potraktowanie podkładu psychologicznego. Swą jednostronnością w kreśleniu charakterów przypomina „Wielawa”. Wszyscy bohaterzy „Łobzowian”, to pocziwe, zacne dusze; mają wprawdzie wady, ale niewielkie, pobłażliwie potraktowane, a nawet sympatyczne. Wprowadzenie osób z innych sfer społecznych (Protazy, Hrabia) było jednym z środków, służących do silniejszego jeszcze uwydatnienia złotych serc kolorowych kukiełek z Łobzowa.

Tyle co do samej sztuki.

Na całe szczęście aktorzy wywiązali się dzielnie ze swego zadania, stwarzając cały szereg interesujących postaci; znać było solidny wysiłek do wydobycia ze swych ról jak najwięcej treści. Za to należy się im poklask i pochwała.

Przedewszystkiem Protazemu. Zdołał on rozśmieszyć do łez rozegzaltowaną publiczność swą adwokacką uczonością, kuchenną łaciną i sentymentem do butelki.

Tak, panie Protazy! „Stultus stultorum”—kto cię nie widział w „Łobzowianach”.

Pochwała należy się też innym:

Zosia była b. naturalna i dobrze ucharakteryzowana. Podobnie wszystkie dziewczoje. Wyglądały jak pisanki wielkanocne. Aż miło patrzeć.

Gorzej było z kategoria „starych”.

Patryarchalny Szymon był zamało sędziwy w geście i co najbardziej się uwydatniało — śpiewie. Taki metaliczny, silny głos — dobry u młokosa, ale nie przystoi „dziadziowi”.

Gorzej było jeszcze z panią Magdaleną.

O, Magdaleno! grałaś wprawdzie świetnie, niczem nowy gramafon ale... te czarne kreseczki powyżej nosa—to tatuowanie nie starość. Trudno, trzeba zrezygnować ze swoich 14 lat (jeśli się pomyliłem, mocno przepraszam) i świeżej cery „à conto Sztuki”. Bo tak—ani czepek na głowie nie pomoże. Trzeba było brać przecież przykład ze swego męża, który więcej był godny 2 takich dużych i dziarskich synów...

Najpiękniejszą rzeczą w całym widowisku były tańce.

Wspaniałe, żywiołowe, ogniste!

Aż się na sali zrobiło gorąco od tych siarczystych przytupywań, gwałtownych obrotów, zawrotnych okrążeń!

Tu się dopiero brać aktorska spisała i słusznie zasłużyła na frenetyczne owacyjne brawo i „bis“. —

Śpiewy były nieco gorsze. Głosy przeważnie słabe i mało wyrobione.

Nakonec, osobna pochwała należy się suflerowi. Dobrze się ze swej roli wywiązał! Nic go słychać nie było!

Mach. W.

...Buda na języku.

W związku z tem, że nasza szkolna trupa aktorska wybiera się do Mielca z przedstawieniem p. t. „Łobzowanie“ na afiszach w Mielcu tytuł ten ma brzmieć „Łobuzy“. Zmianę tę robi się podobno dlatego, aby dać możność publiczności mieleckiej zaznajomienia się z naszymi aktorami.

Złośliwy twierdzą, że w czasie przedstawienia „Łobzowian“ światło gaśło z litości. Chciało bowiem zasłonić przed publicznością przykre grymasy twarzy tych, którzy zapomnieli treść swych ról i dopiero w czasie ciemności porozumiewali się z suflerem.

Według wieści krążących po gimnazjum kol. Poško i Śniezek zajęci są pisanem komedji p. t. „Kłopoty ucznia. Piszą ją podobno na tle własnych przeżyć, ciągle mają bowiem pełno kłopotów. Z początkiem roku szkolnego zdawali do klasy ósmej, zdali do siódmej, chodzą do szóstej, a ostatnio zamierzają się na jakiś czas przenieść do klasy piątej.

Od czasu przestawienia „Łobzowian“ kolega sufler prowadzi przyjacielską korespondencję z niektórymi chiromantami. Łączy ich bowiem podobieństwo wykonywanej pracy. Chiromanta przepowiada, sufler podpowiada.

Ostatnio—klasa szósta otrzymała model samolotu, który umocowany na nitce swobodnie buja pod powałą. Ma on podobno przypominać nieokiełzanym szóstakom, że ten, kto buja, wisi na nitce. Pocięsza ich jednak to, że nici są teraz bardzo mocne, a katastrofy samolotowe nadal rzadkie.

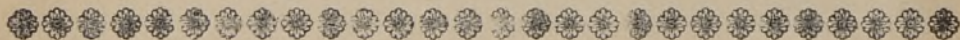
Wielu z profesorów naszego gimnazjum nie umie skojarzyć cyfry 2, stąd zastępują ją cyfrą 4, dlatego dając komuś „dwójkę“ piszą w notatce czwórkę.

Redakcję „U nas“ z chwilą wyjścia pierwszego numeru spotkał zarzut. Dlaczego nie wydrukowano ceny? Okazało się, że zrobiono to naumyślnie. Redakcja chciała tym sposobem przyjść z pomocą biednej młodzieży, która kupowała ją po cenach niższych!

Dyrekcja gimnazjum nosi się podobno z myślą wywieszenia na korytarzu tablicy z przysłowiem. „Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz“. Prosi jednocześnie, aby nad treścią tego przysłowia dobrze zastanowili się ci, którzy zajęci są pracą społeczną na terenie gimnazjum.

Wszystkim tym, którzy z powodu plotek będą się chcieli z autorem „Budy na języku“ rozmówić, oznajmia tenże, że można go spotkać codziennie w biurze o godzinie trzeciej, prosi jednakże przytem, aby przychodzono z gołemi rękoma, gdyż jest struktury nader delikatnej, a przed śmiercią pragnie jeszcze niejedną ploteczkę puścić. —

Makowiec Lech kl. VI.



Kronika

Dnia 11.XI br. odbył się sejmik uczniowski o charakterze manifestacyjnym w związku z 16-toletnią rocznicą odzyskania niepodległości. Dzień ten uczciliśmy w sposób nieco odmienny niż się to odbywało dotychczas. Mianowicie przedstawiciele poszczególnych Klas, Kół i Organizacji przedłożyli Centralnemu Zarządowi Gmin odpowiedzi na ankietę Dyrekcji. W odpowiedziach tych sprecyzowane zostały sprawozdania z dotychczasowej działalności Klas, Kół i Organizacji na niwie społecznej. Z sprawozdań tych można było łatwo wyciągnąć wnioski o ruchliwości danej Organizacji, Koła czy Klasy, oraz o celowości i wynikach pracy dla dobra Społeczności Gimnazjalnej.

Dnia 11.XI. br. w Auli gimnazjalnej wystawiona została przez C.Z.G. sztuka Anczyca „Ł ob z w i a n i e“. Dobra obsada i świetne wykonanie powierzonych ról zrobiło na widzach imponujące wrażenie. Dochód z przedstawienia przeznaczono na sztandar gimnazjalny.

Dnia 17.XI. br. staraniem klas Ia i Ib urządzona została impreza świetlicowa. Po bardzo udanym wstępie i inscenizacji nastąpiły śpiewy i deklamacje nagrodzone hucznymi oklaskami.

Dnia 29.XI. 1934 z okazji rocznicy powstania listopadowego kl. I. urządziła wieczór świetlicowy o bogatym programie. Na wstępie jeden z kolegów odczytał okolicznościowy referat, który zebrani nagrodzili brawami. Następnie chór klasowy odśpiewał parę piosenek, na czem zakończono imprezę.



Z rozmyślań bibliotekarza.

Już w poprzednim numerze „U nas“ wspomniałem, że zamieszczę o jakiejś książce kilka uwag, a może i spostrzeżeń, w następnym. Gdy przeglądałem nowonabyte dzieła do naszej biblioteki, wpadła mi w ręce książka o charakterystycznej okładce i bardzo niezwykłym tytule. — Obrazki okładki są wcale ładne: przewód telefoniczny, telefon, samochód, samolot. Myślę więc: pewnie o tem wszystkim będzie tu mowa, a to przecież ciekawe. Codziennie rozmawiamy przez telefon, codziennie słuchamy radja, ale w jaki

sposób, siedząc w swoim pokoju, możemy słyszeć, co mówi jakiś pan gdzieś w rozgłośni radiowej, tego przecież tak dobrze nie rozumiemy.— Poza tem widzimy na okładce starożytny okręt i globus. Prawdopodobnie nowa ta książka powie nam coś o tem, jak zostały odkryte dalekie części świata. Przyjemnie jest dowiedzieć się czegoś nowego o obcych krajach.

Już chciałem otworzyć i zacząć czytać, lecz mimowoli zwróciłem uwagę na tytuł: 300.000 km. na sek., z dr. Wszędobylskim. Myślę: pewnie jakaś fantazja, coś w rodzaju „20.000 mil żeglugi podwodnej“ Verne'go.

Nie zraziłem się jednak i przeczytałem książkę, z czego jestem bardzo zadowolony. W dziele tem bowiem znalazłem opis najnowszych środków lokomocji, środków, służących do szybkiego porozumiewania się, wreszcie urządzeń elektrycznych, badań promieni istniejących poza widmem światła, dalej opis pierwszej podróży naokoło świata, podróży stratosferycznych prof. Piccarda i wiele innych.

W dzisiejszych uwagach nie będę omawiał poszczególnych działów czy rozdziałów książki. Powiedziałem ogólnie o jej treści, aby może bardziej zachęcić do jej przeczytania, szczególnie panów „fizyków“. Opiszę pokrótce taki aparat, co się zwie „telegrafem obrazkowym“.

Podobnie jak przy telefonie, telegrafii, radju i t. p. tak i przy aparacie, który mam zamiar opisać, muszą istnieć dwa rodzaje aparatury: aparat nadawczy i odbiornik.—

Zacznijmy od części pierwszej.—

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się nam, że poprostu to jest niemożliwe, żeby taka aparacina, nawiąsem mówiąc, w kształcie czarnej skrzyni, mogła nadawać wdal obrazy. Tajemnica jednak cała kryje się wewnątrz skrzyni.—Cały „wiec“ polega na naświetleniu odpowiednich, bardzo drobnych cząsteczek fotografii. —

Wyobraźmy sobie, że zdjęcie podzielone zostało na zupełnie małe kwadraciki o bokach może mniejszych niż $\frac{1}{20}$ mm; każdy więc kwadracik nie będzie czemś innem, jak tylko punkcikiem. Podzielmy obrazek, którego długość wynosi 12 cm. a szerokość 10 cm., a otrzymamy 240.000 takich kropek. Każda kropka jest inaczej zabarwiona, jedna jest jaśniejsza inna ciemniejsza, zależnie już od rodzaju obrazka.

Fotografję zwiąja się i wkłada do pudełka w kształcie walca, posiadającego z jednej strony szparę. Pudełko to na osi umieszczone jest wewnątrz skrzyni może się swobodnie obracać. Można teraz tak włączyć światło, aby jego bardzo cieniutki promień, padając przez szparkę na zwolna obracający się obraz, oświetlił każdą jego kropkę. Gdy oświetli jeden rząd kropek, obraz przesunie się nieco, promień światła padać więc będzie na następny rząd. Każda kropka odbija, zależnie od stopnia swej jasności, więcej lub mniej światła. Ciemna odbija mniej, jasna więcej.—To odbite światło pada na znajdującą się tuż przy obrazie komórkę fotoelektryczną.

Komórka fotoelektryczna jest bardzo prosta, lecz dość niezwykła. Znajduje się w niej drut selenowy, przez który przepuszcza się prąd elektryczny. Metal selen przewodzi prąd elektryczny tem lepiej, im więcej pada nań światła. Jeżeli więc jaśniejsza kropka odbija więcej światła, to pada na komórkę selenową, a przez drut przebiega silniejszy prąd elektryczny. W ten sposób przepływają przez drut, prowadzący np. z Warszawy do Paryża, na zmianę silniejsze i słabsze uderzenia prądu. W Paryżu dopływają one do odbiornika, w którym również znajduje się taki wydrążony walec, obracający się z tą samą szybkością, co i w Warszawie. W walcu paryskim znajduje się film fotograficzny. Na film ten pada promień światła, oświetlając go punkt po punkcie. Promień ten, zanim padnie na film, przeprowadzony jest

przez komórkę Karolusa, wypełnioną płynem, odznaczającym się tem, że przepuszcza tem więcej światła, im silniejszy przepływa przezeń prąd elektryczny. Przez tę komórkę przepływają sygnały prądu elektrycznego, nadawane w Warszawie, to silniejsze, to słabsze, zależnie od tego, czy światło padające w Warszawie na komórkę selenową, pochodzi od jaśniejszego, czy ciemniejszego punktu.

W zależności od tego z komórki Karolusa pada więcej, albo mniej światła na film. W ten sposób powstaje obraz, który składa się z ciemniejszych i jaśniejszych kropek i jest dokładną kopią nadawanej fotografii.

I tak zdjęcie formatu 9x12 cm. w ciągu 19 minut może być przesłane telefonicznie do Wiednia, Paryża lub nawet gdzieś na kontynent amerykański, tyle bowiem czasu potrzeba do naświetlenia go. Czas przebywania drogi nie może być brany w rachubę, gdyż jest bardzo a bardzo mały. Szybkość bowiem przenoszenia się prądu elektrycznego równa się szybkości rozchodzenia się światła w przestrzeni i wynosi 300.000 km w ciągu 1 sekundy.

Zb. Mielczarek
bibliotekarz

Poradnik literacki.

Kol. „Nemo“ —

...Cafe szczęście, że Redaktor odpowiedzialny wiersza nie czytał. No, miały Kol. za swoje, 500-set lat wstecz — doskonały — ale dziś!!!... Kol wybaczy!... „I ludność naszą do walki pociągną“, za co? Kol, „Nemusie“. Za ogon chyba nie!... no bo go nie mają. Nie rozumiem takiego człowieka. Jest odnowiony... ale siedzi przygnębiony! Dałbym mu w „łeb“, jak się to mówi. Żeby mnie nie słuchał... co to znowu!? Wszystko „ad acta“.

Kol „Siawek“—Jak się Sz. Kol. nie wstydzi! Fe!... Takie wulgarne słowa!... „Jak dają, to trzeba jeść“. — Pewnie Kol. tylko, żeby nie pęknąć — Nie zamieścimy.

Kol. „Nelej“—Ciekawym bardzo, kto temu orzełkowi uwiązał dzwonek? Warjat!... dzwoni i dzwoni, trzeba go zabić! Na co ma straszyć niepotrzebnie ludzi. Raz kozie śmierć. Zdaje mi się, że św. Stanisław nie bardzoby Kol. był wdzięczny, gdyby Go Kol. ubrał w „szmaragdowy puszek“... puszeczek... pu... szuniek! Mam dość!!!

Kochany Kol. „Nelej-eczku“ — wybac mi... ale dam Ci dobrą radę. Masz talent, łatwość wystawienia..., ale daj narazie spokój poezji... nie męcz jej. Weź do ręki poezje Staffa, Tuwima, Lechonia, czytaj!... znajdziesz tam to, co jest istotą poezji..., tam znajdziesz coś, co za serce chwyta, co każe zapomnieć o świecie! Weź proszę i przeczytaj..., a potem napisz... rękę, że zamieścimy, ale teraz jeszcze nie!

Kol. „Sfinks“ — Nie znam Cię Sz. Kol., nie wiem, kto jesteś, bo nie raczysz nazwiska podać pod swojemi wierszami. Dziękuj Bogu, że nie miałem Cię pod ręką, gdy czytałem Twe wiersze. Rozbiłbym na Twojej głowie kałamazarz z atramentem! Byłbym całkiem wytłumaczony..., ale my się jeszcze spotkamy! No!!!

Sz. kol. myśli, że ja wygrałem oczy na loterii, żeby czytać te gryzmoły i zastanawiać się nad znaczeniem niektórych wyrazów!... Pierwszy raz spotkałem takie wyrazy: „krog“ (krok). „zgrzewa“,— może mi Sz. Kol. wytłumaczy. Proszę o to bardzo. Mojem zdaniem wchodzi tu w grę... ortografja! Jeżeli ta świetlica „Kółka matematycznego“ tak wyglądała, jak Kol. opisał, to

muszę pomówić z prezesem „Koła“. Szkoda, że te „warcaby... takie szkraby“ no ale trudno.

Serdecznie dziękuję Kol. za uwagi o piśmie, tylko mi strasznie przykro, że się... Kol. pogniwał, tak bardzo, okropnie!...

Kol. „Wic V“ Niech Kol. „bogi“ prowadzą i mają w swojej opiece. Tak „palić“ się do sportu i „błony w kolanach zrywać“.

Lepiej nie! Wołę być zdrowym.

To ci dopiero z tych studentów dr.....!

Tak bić...! no... no...!

Nie zamieścimy.

Kol. „Kaprol V“ — Doprawdy, że sami wielcy ludzie siedzieli w tej ławce co Kolega. Niech się jednak Sz. Kol. pocieszy tem, że będzie już ostatnim z tych wielkich „mędrców“. Nie zamieścimy.

Proszę nie zniechęcać się moimi cierpkimi uwagami. Każdy początek trudny. Czytajcie, dużo — i piszcie, byle czytelnie. A wtedy każdemu zamieścimy, ale dzisiaj jeszcze nie.

Kwiatkowski Kazimierz VIII a.

Krakowiaki na czasie

Ciężkie teraz czasy

Nastały dla szkoły.

Na nic nasze trudy

I krwawe mozoły.

Trzeba więc z humorem,

Brać złe życia strony,

Zaniechawszy walki

I samoobrony.

Pan Doktor Polaschek,

Ma oblicze dumne.

Nim do niego zajdziesz

Wprzód obstaluj trumnę.

Lekarstw ci też żadnych

On nie będzie dawał

Na wszystkie choroby

Mówi, że to „kawał“.

Po wizycie takiej

Masz bracie wrażenie,

Że w „słabości“ twojej

Jest już polepszenie...

Ciekawe ci u nas

Są lekcje polskiego,

Bo na nich się uczysz

Niegorzej chińskiego.

A po każdej takiej

Zchińszczonej aferze,

Profesor się do nas

Coraz lepiej bierze.

Dusi coraz mocniej,

Z głów olej wyciska,

Tak, że niejednemu

Łza z oka wytryska.

Nasi redaktorzy

Strasznie się zawzięli,

Bo im artykułów

Drukować nie chcieli,

A to z tych powodów,

Że nie zapłacone

Było honorarjum

Za ostatnią stronę.

Więc też obaj sobie

Wysuszyli główkę,

Rozmyślając nad tem,

Skąd wyrwać złotówkę...

Aż się pan Dyrektor,

Nad nimi zlitował...

Dał im złotówczynę

Kwiatkowski ją schował...

Reszta już normalnym

Trybem popłynęła...

Wiecie więc skąd dzisiaj,

Gazetka się wzięła...

Kończąc proszę wszystkich,

Nie męczcie swej główki,

Bo wam dziś nikt nie da

Tak jak im złotówki.

Makowiec Lech kl. VI.

OD REDAKCJI.

Nie spisujecie się pięknie, Koleżanki i Koledzy! Pomimo nawoływań redakcji—nie piszecie nic prawie do swojej gazetki. Ograniczacie się jedynie do pobłażliwego jej uznania, zakupujecie ją nawet—ale już więcej—nic.

Artykuły, które otrzymujemy, nie tylko są nieliczne (co jest z Waszej strony grzechem najgłówniejszym), lecz nie stoją, niestety, na godnym Was poziomu. Sami musicie to przyznać, czytając te „najlepsze, zamieszczone w gazecie.

A to przecież musi się zmienić! Was stać na coś lepszego. Nie wymawiajcie się, że nie potraficie. Wystarczy chcieć! Niech utrzymanie pisemka „U nas“ na odpowiednim poziomie pod względem formy i treści stanie się Waszą serdeczną ambicją!

Bieżący miesiąc będzie dla Was źródłem „twórczego natchnienia“. — Wylejcie z serca na papier Wasze przeżycia, związane z tyloma pięknymi obrzędami świątecznymi.

Wierzmy, że wypełnicie zupełnie skrzynki redakcyjne wigilijno-choinkowo-jasełkowymi impresjami.

Ufamy, że nie zawiedziecie swojej gazetki. Czekamy poprawy!

Mach Wilhelm.

Panu Mgr. Starakowi składa Redakcja serdeczne podziękowania za kilka cennych uwag o gazecie.

Nie wystarczy czytać „U N A S“, trzeba gazetkę kupować i rozpowszechniać!

Czy były umieszczone twoje wiersze i artykuły w gazecie? Jeśli nie, to postaraj się, sam coś napisać i nadeslij niezwłocznie do Redakcji. —

Szarada.

Pierwsze — drugie słyhać w lesie

I po polach też się niesie;

Trzy — czwartego szukaj w borze,

Rośnie skromnie i w pokorze:

Pierwsze — trzecie są na grzędzie,

Koło domu również wszędzie.

A zaś cała w polu rośnie,

I smakuje dosyć znośnie.

Kl. I. A. — Grupa III.